

S. Botticelli Madonna. (Patrz art. T. Cieślewskiego)

DZIŚ I JUTRO

DWUTYGODNIK DLA MŁODZIEŻY

ROK XIII POZNAŃ, 1 MAJA 1937 NR. 16

Wystawa pamiątek po Henryku Sienkiewiczu

Dla uczczenia dwudziestej rocznicy zgonu Henryka Sienkiewicza, będącej zarazem dziewięćdziesiątą rocznicą jego urodzin, została zorganizowana staraniem Biblioteki Narodowej Józefa Piłsudskiego w Warszawie wystawa pamiątek po wielkim pisarzu, obejmująca zbiór fotografij, listów, rękopisów, ilustracyj do dzieł jego, egzemplarze prac, poczynając od najwcześniejszego drukowanego utworu wierszem, od pierwszych tanich broszur, aż do wspaniałych jubileuszowych wydań, przekłady prac na języki obce oraz wykaz źródeł, z których korzystał przy pisaniu swych powieści.

Przed oczami zwiedzających przesuwa się obraz po obrazie całe, pracowite życie wielkiego pisarza, od pierwszych kroków dzieciństwa prawie aż do jego kresu.

Henryk Sienkiewicz urodził się na wsi, w Woli Okrzejskiej, w białym dworku szlacheckim. Matka, z domu Cieciszowska, pochodziła z rodu, który wydał ze siebie wielu zasłużonych dla kraju obywateli. Biskup łucki i żytomierski, późniejszy arcybiskup mohylewski — Cieciszowski, Lelewel — znakomity historyk, poetka Jadwiga Łuszczewska, Bruno Kiciński, — literat i pierwszy założyciel Kuriera Warszawskiego, — oto najpiękniejsze kwiaty tej gałęzi rodzinnej. Jeżeli ze strony ojca, wyprowadzającego swój ród od Piotra Sienkiewicza pułkownika królewskiego, (XVI wiek), mógł młody Henryk przejąć rycerski animusz i fantazję, — to ze strony matki miał po kim dziedziczyć zamiłowanie do studiów i uzdolnienia literackie.

Czasy gimnazjalne i uniwersyteckie stanowiły, jak to widać wyraźnie z listów, ciężki okres w życiu młodego chłopca. W domu Sienkiewiczów nie było snać zbyt wielkich dostatków, kiedy osiemnastoletni Henryk donosi bratu, że znajduje się w strasznej potrzebie i prosi o pożyczenie paru rubli, które zobowiązuje się zwrócić z pieniędzy otrzymanych z korepetycji. Pracował też bardzo. „Wstęp do szkoły[1]) okupuje dość drogo", czytamy w liście do Konrada Dobrskiego, „ale też jak się dostanę! Będę prawie bezwzględnie szczęśliwy..."

Ulubioną jego lekturę stanowiły w dziecinnych latach śpiewy historyczne Niemcewicza, Robinson Cruzoe Defoego, Robinson Szwajcarski oraz ilustrowane życie Napoleona. Młodemu chłopcu marzyły się wielkie przygody, podróże i świetne zwycięstwa rycerskiego oręża.

Praca literacka mniej go jakoś w tym okresie pociągała.

„Od dzieciństwa pisałem wiersze i utwory prozą, ale właściwie mówiąc, jako dziecko nie marzyłem o zawodzie wyłącznie pisarskim. Przyszło do tego jakoś samo przez się, jakby trochę z tego powodu, że inaczej być nie mogło. Jakoż jakkolwiek zgładziłem w moich powieściach ze świata niemniej ludzi od Napoleona lub Moltkego, obecnie jednak nic już Europie od mego oręża nie grozi." (Drukowany list do Ignacego Balińskiego).

Poziom nauk w warszawskiej Szkole Głównej utrzymany był na wysokim poziomie, o czym świadczy wymownie dobór wybitnych sił profesorskich. Wydała też ta Szkoła, której wydział filozoficzno-historyczny ukończył Sienkiewicz, wielu innych jeszcze prócz niego sławnych wychowanków. Do wybitniejszych kolegów Sienkiewicza należą między innymi Prus, Aleksander Świętochowski, Piotr Chmielowski i Bronisław Chlebowski, znani krytycy i historycy literatury, Adam Kryński i Baudouin de Courtenay, zasłużeni znawcy gramatyki języka polskiego, Julian Ochorowicz, znany ze swych badań nad zjawiska-

[1]) Szkoła Główna zastępowała w Warszawie zamknięty uniwersytet.

mi mediumicznymi i wielu innych. Wyblakłe już nieco fotografie z tego okresu przedstawiają młodzieńca szczupłego, mizernego w studenckim mundurze. Fotografii jest wiele z różnych epok życia — widać z nich, jak pod wpływem czasu i przeżyć przekształcają się i zmieniają młodzieńcze rysy w ten czysty, szlachetny, nieco smutny profil, tak dobrze wszystkim znany z ostatnich lat życia. Z późniejszych śliczna jest fotografia przedstawiająca Sienkiewicza siedzącego między synem, a córką Dzinią (obecnie panią płk. Korniłłowiczową) oraz fotografia z córką z Zakopanego.



Henryk Sienkiewicz, w okresie pisania „Trylogii" — z synem swym Henrykiem Józefem, dzisiejszym właścicielem Oblęgorka — i córką Jadwigą.

Tę córkę „Dzinię" kochał Sienkiewicz nadzwyczajnie, rozpieszczając ją i psując, do czego się zresztą otwarcie przyznawał. Oto pewnego razu obiecał córeczce, że poprosi „panią Konopnicką" o wierszyk do jej albumu. Mała zapamiętała sobie obietnicę i na jej naleganie i przypomnienia widać, decyduje się ojciec zwrócić do „pani Konopnickiej" z „wielką i nieśmiałą prośbą" posyłając jej w liście fotografię Dzini, by ona sama swą słodką buzią uprosiła „tę łaskę". Jakoż „pani Konopnicka" nie okazała się nieczułą na urok dziecięcej twarzyczki Dzini, bo zamiast jednego wierszyka przysłała aż dwa, za co znów Sienkiewicz przesłał podziękowanie, pisząc, że nie ma rzeczy na świecie, która sprawiłaby mu równą radość, co piękny wiersz.

Po trudnościach i kłopotach pierwszych lat pracy, przyszła sława, uznanie i rozgłos. Jak wielkie one były, o tym mówią wyrazy czci i hołdu, jakimi został wielki pisarz zasypany w rok swego jubileuszu. Przychodziły one z różnych stron Polski, a nie brak było między nimi listów pisanych niewprawną ręką, usianych błędami, a ujmujących prosto za serce swą rzewną, serdeczną nutą.

Oto jeden list, noszący adres: „Do własnych rąk Jaśnie Wielmożnego Dziedzica Oblęgorka, drogiego i ukochanego Narodowi Polskiemu Pana Sienkiewicza", w którym autor, prosty chłop polskiej wsi prosi „Pana Jezusa i Najświętszą Panienkę Częstochowską, by pobłogosławili Jaśnie Dziedzicowi na zdrowiu, na życiu, na dzieciach za to, że pan Dziedzic jest wierny syn naszego Kościoła Świętego i Narodu Polskiego. . ."; a oto znów inny list, w którym Ślązak, wychowany w szkole niemieckiej nazywa go swym Mistrzem i wraz z życzeniami jubileuszowymi, przesyła gorące słowa uwielbienia i wdzięczności za to, że dzięki jego księgom stał się Polakiem i nauczył się kochać swą nieszczęśliwą ojczyznę. I listów takich jest wiele.

Zbiór ilustracyj do dzieł Sienkiewicza jest bardzo bogaty. Najwięcej znajduje się między nimi ilustracyj Stachiewicza, między którymi obok znanych, wdzięcznych główek kobiecych wyróżniają się wspaniałe ilustracje do jubileuszowego wydania „Quo Vadis?".

Do rzeczy interesujących już raczej specjalistów należy wykaz dzieł w literaturze polskiej i obcej, poświęconych Sienkiewiczowi, powieści i źródeł, z których czerpał pisarz materiał historyczny do swych niezrównanych powieści oraz pokaźna ilość przekładów na języki obce.

Zbiór rękopisów natomiast, w przeciwieństwie do innych działów, przedstawia się niestety, nadspodziewanie ubogo. Ogólne wrażenie wystawy, jest bardzo dodatnie.

Wanda Kieszkowska.

DZINI SIENKIEWICZÓWNIE KU WSPOMNIENIU

Kiedy patrzę na twą buzię,
Mam ochotę spytać ciebie,
Czemże będziesz ty, dziecino.
Czy „Marynią", czy „Anielką"?

Czy rycerska, jak „Anusia",
W proch pogrążać będziesz serca,
Czy jak Krysia staniesz cicha
Białą lilią na kobiercu.

Czy dobije się po trudach
Jakiś Kmicic o twą rękę,
Czy, broń Boże, „Bohun" dziki
Porwie ciebie, jak Helenkę.

Albo może tatuś zgoła
Los wyduma tobie nowy,
W którym burzy ani cienia,
Tylko cudny dzień majowy.

W którym tyle szczęścia stworzy,
Tyle ciszy, tyle wiary,
Że się ani nie pokażą
Brzydkie Szwedy i Tatary. — — —

Drezno 1895.

Maria Konopnicka.

CZY WIECIE, ŻE...

Ojciec Święty w rocznicę swoich urodzin 31 maja dokona otwarcia Papieskiej Akademii Nauk. W skład akademii, nazywanej przez papieża jego „senatem naukowym", wchodzi 50 akademików — najwybitniejszych uczonych z całego świata.

Na półkach księgarskich w Estonii ukazało się tłumaczenie „Krzyżaków" Sienkiewicza w języku estońskim.

Motoryzacja kraju... rozumieją doniosłość tego zagadnienia Niemcy budując wspaniałą autostradę, która na szlaku śląskim prowadzi do Bytomia, a na szlaku pomorskim — do granicy polskiej na Pomorzu.

Sam fakt mówi za siebie: autostrady mają zastosowanie nietylko handlowe i turystyczne ale i... wojskowe. Będą miały również znaczenie lądowisk lotniczych.

Prosimy o uregulowanie zaległej prenumeraty.

Pochwały życia wiejskiego
("Vitae rusticae laudes")

transkrypcyja z Horacyjusza.

"Beatus ille qui procul negotiis" i. t.

„Szczęśliwa dola spokojnego człeka,
„Który się wielkich kłopotów z daleka,
„Wieśniaczą sochą ojcowski łan orze
„I kryjąc skiby pod ozime zboże
„Nie wie co lichwa i co... hipoteka.—
„Trąba go grzmiąca nie budzi na wojnę,
„Ani straszy burzą morze niespokojne,
„Ni też nie wzdycha w przedsionkach bogaczy,
„Aż się pan zbudzi i przyjąć go raczy.—
„Zaliż nie miłej jemu wczesną wiosną
„Patrzeć w ogrodzie jak jarzyny rosną
„I jako wino wspina się na tyki,
„Lub słuchać miłej wieczornej muzyki
„Gdy pobrzękując trzoda do dom wraca,
„Słońce zachodzi i kończy się praca.
„Szczęśliwy wieśniak! To raz bursztynowe
„Miody podbiera,— to w worki nowe
„Pakuje wełnę po owieczkach strzyży,
„To, gdy owocna jesień się przybliży,
„Czerwone jabłka i soczyste grusze
Pieszczą mu oko i radują duszę.
„Na południowych przymurkach wśród sadu,
„Znajdzie też dojrzałe kiście winogradu,
„Tak wszelki owoc, który ziemia rodzi,
„Zysk mu przyniesie i pracę nagrodzi.—
„A jeśli w cieniu lip albo topoli
„Lekko odpocznie, wówczas wielkich boli
„Snadnie zapomni i zwolna zatonie
„W takim spokoju, jak na matki łonie.—

Odbitka z oryginału.

Ze zbiorów Gimn. Męskiego ks. ks. Marianów na Bielanach

„U stóp mu płyną chłodne wody rzeki,
„Szemrzą ruczaje wśród słonecznej spieki
„I świegot ptasi, mącąc wiejską ciszę,
„Senną piosenką do snu go kołysze.
„A kiedy zima zwykłym rzeczy biegiem,
„Z chmurnego nieba świat zasypie śniegiem,
„On chwyta oszczep i z pieskami żwawo,
„Hajże na dzika do kniei z obławą!"
„Albo też drozdom zdradne sieci stawia,
„Raz gdy zajączka ujmie lub żórawia,
„Który, odstawszy niebacznie od stada,
„Na łup się skusi i w sidło zapada.
„Przy tych zabawach na miedzach swej wioski
„Nawet miłośnej zapomni człek troski. —
„A cóż dopiero, kiedy zacna żona
„Co strzeże domu i dziateczek grona,
„Czeka w świetlicy, wierna jak Sabinka,
„Gdy strudzon wraca — i drew do kominka
„Coraz dorzuci, — a gdy mąż się zjawi,
„Sutą wieczerzę wnet przed nim zastawi:
„Z świeżego doju mleka dzbanice duże
„Albo nalane do glinianych kruży
„Złociste wino, a przy niem na stole
„Dymiące miski. — Jać sto razy wolę
„Proste potrawy i cienkusz mój stary
„Niż wasze wszystkie ostrygi, homary
„I morskie ryby i zamorskie wina:
„Lepiej smakuje mi też baranina
„Lub comber kozli, niż pawie języki
„Albo pantarki z upalnej Afryki,
„Jońskie jarząbki i zajęcze udka.
„Lepiej oliwki z własnego ogródka
„Niżeli wschodnie wasze muszkatele —

„Skromne biesiady! lecz oczy wesele
„Przy nich, gdy ujrzę przez okno, jak trzody
„Wracają na noc do swojej zagrody
„Lub — gdy już dzienne skończone mozoły,
„Idą leniwym krokiem do domu woły
„Ciągnące za sobą pługi przewrócone
„Wówczas zwołuję czeladkę i żonę;
„Wokół ogniska zbiera się gromada
„I o jutrzejszym dniu idzie narada..."

—

„Tak mówił lichwiarz.(1) Więc myśleli głupi
„Że sobie jaki Oblęgorek[2] kupi
„Lecz on, zebrawszy gotowy kapitał
„Skrzętnie o dobrej lokaty wypytał
„I biorąc procent, jak zwykł, od sta dwieście
„Rzekł: „niema głupich!" — i pozostał w mieście. —

Henryk Sienkiewicz

(1) Alfius, znany lichwiarz za czasów Horacyjusza (Przyp. Aut.)

Fakt historyczny czy misterium

Pisząc o „ludziach namalowanych" napomknąłem, że dany temat, w dziedzinie sztuki religijnej, bywał przez różnych artystów różnie przedstawiany. Jako przykład podałem wtedy dwa „Zwiastowania". Chcę dzisiaj na innych przykładach stwierdzić, że gdzie jak gdzie, ale szczególnie w dziedzinie malarstwa (i plastyki wogóle) religijnego, a mam na myśli chrześcijaństwo, niezależność artysty od tak zwanej rzeczywistości dokumentalnej jest b. duża.

Przytaczam dzisiaj reprodukcje malowideł Botticelli'ego i Hansa Memlinga. Wymienione dzieła sztuki mają za temat „Madonnę z Dzieciątkiem".

Gdyby ktokolwiek usiłował z punktu widzenia ścisłości historycznej oceniać przytoczone przykłady doznałby zawodu.

Żadne z wymienionych dzieł sztuki nie odpowiada wymaganiom dokumentalności kronikarskiej.

Matka Jezusa wyglądała zupełnie inaczej, ubrana była inaczej, znajdowała się w innym otoczeniu niż to zostało przedstawione przez Botticelli'ego czy Memlinga.

*

Botticelli przedstawił Matkę Bożą pełną szlachetnego piękna i nastroju mistycznego. Niezwykłej subtelności artysty dowodzą dyskretne napomknienia o przeznaczeniu tego Dziecięcia, które w tej chwili pozornie nie zdaje sobie sprawy ze swych losów. A jednak — obrócenie główki ku Matce i szukanie oczami jej spojrzenia, zdaje się świadczyć, że Syn Boży już teraz, jako dziecko, wie kim jest i co ma się stać udziałem jego ciała i duszy na tym świecie. I artysta namalował swój obraz w tonie pogody, świętej pogody, mimo znaczące akcenty — korony cierniowej i ćwieków na rączce Jezusa, bo, jakkolwiek przez Mękę Ciała i Duszy Człowieka, Bóg dokonał Odkupienia ludzkości. Więc Matka i Dziecię patrzą na siebie natchnieni poczuciem, że pomimo cierni, droga człowieka prowadzi ku Niebu.

I to Niebo jest przez Botticelli'ego pokazane w najczystszej pogodzie promiennej słońcem, które już czuwa za widnokręgiem, aby wzejść w pełnej światłości.

Człowiecza Matka i Wcielony Bóg są tutaj sam na sam ze sobą w świętem tkliwem obcowaniu mającym dać nam otuchę, że jeśli człowiek mógł upaść kiedyś pod drzewem Wiadomości Złego i Dobrego przeciwstawiając się Bogu, to jednak Bóg pozwolił mu podźwignąć się, zadzierzgając z nim węzły pokrewieństwa przez narodzenie z Matki Człowieczej.

Memling przedstawia „Pokłon Trzech Mędrców". Ze względu na centralną jednak postać Matki Bożej, przytaczam go dzisiaj.

W tej kompozycji artysta z czułą nabożnością przedstawił temat religijny. W całości wyczuwamy nastrój poetycznego misterium, i pomimo, że ubiory postaci przedstawionych należą do określonej epoki historycznej, jednak zapominamy o tem, widząc rzecz poza czasem i miejscem, widząc fakt mistyczny. Jest tyle powagi uroczystej w pozach ludzi i w nastroju, że zdajemy sobie sprawę z ważności chwili — chwili wieczystej.

*

Z racji dzisiejszego braku miejsca na więcej reprodukcyj ograniczyłem się do pokazania jedynie powyższych dwu przykładów, ale przegląd całego materiału „dowodowego", niekoniecznie nawet w oryginałach, ale nawet w reprodukcjach pozwala przekonać się, że artyści malarze (a rzeźbiarze i graficy także) malowali te swoje obrazy na temat Matki Bożej w sposób świadczący o traktowaniu tematu nie jako historycznego faktu ale religijnego misterium.

I bardzo słusznie. Bo trzeba rozumieć, że „Madonna z Dzieciątkiem" jako temat religijny jest tematem niezależnym od ścisłości historycznej. Jest to temat „człowieczej Matki Wcielonego Boga" i jako taki może być przedstawiony bez liczenia się z cechami charakterystycznymi epoki historycznej i miejsca geograficznego.

Bowiem „temat" ten jest wszechobecny i wszędyobecny. Może więc być pokazany także w ubraniach np. górników czy górali także.

Poza tym bowiem, że Macierzyństwo było faktem historycznym, było ono przede wszystkim misterium. I tematem obrazu religijnego może być tylko misterium, nie fakt historyczny.

Tak je rozumieli Botticelli i Memling.

Nawiasem mówiąc niewielu artystów malowało obrazy religijne naprawdę w duchu religijnym.

Cały szereg artystów malując obrazy „pod tytułem" — Madonna z Dzieciątkiem przepajali je tak świeckim duchem, że nie będąc odtworzeniem historycznego faktu nie były także odtworzeniem religijnego misterium. Z braku miejsca nie mogę pokazać tych malarzy w reprodukcjach np. Holbeina, M. Anioła czy Rubensa. Obraz religijny musi zawierać widoczne akcenty pozwalające poznać, że jest on właśnie obrazem religijnym. Te akcenty mogą być dwojakiego rodzaju. Rodzaju zewnętrznego — a więc np. aureola dokoła głów, pewne emblematy, i rodzaju wewnętrznego — powaga, uroczystość, wzniosłość nastroju, pokonana przez szlachetność gestów i przez szlachetność koloru. Czy można sobie wyobrazić Madonnę z Dzieciątkiem namalowaną czerwonym kolorem? Gwałtownie gestykulującą?! Nie Obraz religijny wymaga rozumienia tego i odczuwania.

Czasy przyszłe pozwolą nam, wierzę w to, ujrzeć obrazy naprawdę religijne — przepojone duchem mistycznym. Zobaczymy w nich nietylko powierzchnię świata, ale jego głębię.

T. Cieślewski. syn.



Memling. *Pokłon Trzech Króli.*

MODLITWA

DO MATKI BOSKIEJ OSTROBRAMSKIEJ



Módl się za nami. Nie jesteśmy godni
jednej przeczystej Twoich oczu łzy,
tłum zabłąkanych i smutnych przychodni
na świecie szarym i smutnym jak my.
Bo niezliczone, Pani, nasze winy,
jak ziarna piasku na dnie sinych mórz
i jako gwiazdy niebieskiej głębiny,
a my się modlić nie umiemy już.
Zapominamy w powszednim zamęcie,
że z Bramy naszej trzymasz Pani straż,
na wszystkie bóle masz ciszy zaklęcie
i wszystkie nędze po imieniu znasz.

Uciszaj, Matko, wichury i swary,
szatańską pychę hardych myśli skrusz,
błogosławieństwem oddalaj pożary
od naszych domów i od naszych dusz.
A serca nasze, w jedno zestrzelone,
ku Tobie wzbite w złoty ognia słup,
tę rozmodloną naszych serc koronę
złożoną kornie u Twych Świętych stóp,
przyjm miłościwie, Królowo Aniołów,
jak uzbierany Twój na ziemi plon,
i zanieś, Jasna, ten serdeczny połów
przed Twego Syna szafirowy tron.

Wanda Dobaczewska.

Nawojka, pierwsza studentka polska

(P o w i e ś ć) (Ciąg dalszy)

Jeden z żaków, zwany Maćkiem z Janowa czyli Janowitą, uroczyście oskarżał towarzysza swego, rudego Stacha z Szydłowca o złośliwe potarganie karty księgi Katona, nieocenionego, wspólnego skarbu całej gromadki. Naturalnie znaleźli się i gorliwi obrońcy Stacha i wkrótce wrzaskliwa polemika wykazała, że sprawę tę może tylko rozstrzygnąć walka między dwoma partiami. A potem już rozpoznać nawet nie sposób było obozu Szydłowskiego od Janowity. O ściany domu raz po raz obijała się zwarta masa, złożona z ruchliwych rąk i nóg i przeświecająca czuprynami chłopców. Senior Bartłomiej, najzupełniej nieczuły na te hałasy,

chadzał rozpromieniony koło nich i tylko czasami kijaszkiem pomagał zwyciężanej stronie:

„Pax, pax, diablęta"...

Na przyźbie domu, między gromadką starszych siedziała Nawojka i w milczeniu przysłuchiwała się gorącej dyspucie spokojniejszych towarzyszy.

„A ja chcę zostać biskupem" — mówił mały Tomek z Gniezna. „Czy to nie najlepsza dola duchownym przypada? Będę miał domostwo godne z wielkim ogrodem i win najlepszych gatunków w bród."

„Zaś mnie ciągnie coś innego" — rozległ się głos bladego chłopca, noszącego dziwne miano Pietrka Pacanowity, jako że pochodził z Pacanowa. „Najpierw zostanę bakałarzem, potem odbędę examen na magistra, a wreszcie zdobędę stopień doktora. Niemała praca, ale i sowita nagroda mnie czeka. Wszak wiecie, że król Jegomość obiecał doktorom naszej Akademii zaszczyt szlachectwa a i zawdy w Polszcze „persona promota" cieszy się u ludzi poważaniem i szacunkiem.

„A ty, Nawoju?" Zaszczyty, urzędy, bogactwa — jakże to obce i dalekie dla Nawoja. Nie o złociste dukaty się jej rozchodzi, ani o piękne pomieszczenie i miód słodki...

„Ino rwie się we mnie taka tęsknica, by poznać cale dobrodziejstwo, co się w nauce kryje. A potem Akademię skończywszy udać się znowu po nową wiedzę do Padwy lub do tego Paryża we Francji. Kraje one dalekie oglądać i wiedzieć wszystko, co tylko Stwórca wiedzieć dozwala człowiekowi marnemu. Ani pomyśleć, co widzieć można na świecie szerokim"... W skupieniu słuchali wszyscy mowy nowego towarzysza. „Osobliwy z ciebie żak" mruknął pucołowaty Tomek. W tej samej chwili uczuła Nawojka mocne uściśnięcie dłoni i w szarość wieczoru padły słowa Marcina ze Spiża: „Będziemy przyjaciółmi, Nawoju"...

. . . .

Złocisty promyk przedostał się przez maleńkie okienko do celi i rozjaśnił tapczan żaka. Nawojka spała. Słońce oświetliło najpierw ciemne ściany, potem spłynęło na oblicze scholarza. Długo i uporczywie muskało spuszczone powieki, aż wreszcie spłoszyło z nich ostatnie mary snu. Dom



Kraków — Sukiennice.

rodzinny, ojcunio i Pietrek — wszystko zniknęło i rozpoczął się pierwszy ranek życia studenckiego Nawojki.

Jeszcze bursa pogrążona była w ciszy snu, gdy przed drzwiami celi rozległ się głos Marcina: „Wstawaj, idziemy do rektora!" Akademia znajdowała się na ulicy św. Anny, po kilku chwilach wchodziła Nawojka z Marcinem do tego słynnego przybytku wiedzy. Dominus sapientia czyli bedel, prawa ręka rektora, przywitał ich okrutnym ziewaniem.

„A, a, człowiekowi spać nie dają te żaki zatracone, od samego świtu wpisuj ich do albumu". Mimo tych narzekań rozłożył na stole olbrzymią księgę i przyciąwszy gęsie pióro, wciągnął imię nowego scholarza na wydział sztuk wyzwolonych, przez który musiał przejść każdy żak studiujący w Akademii. Potem ciągle jeszcze zaspany wymamrotał kilka uwag moralnych po łacinie: aby Nawoj z Dobrzynia do nauk się pilnie przykładał i żadnych burd, ani psich figlów nie urządzał, bo inaczej zapozna się z sądem rektora. Wreszcie upojony własnym krasnomówstwem przerwał energicznie dziękowanie scholarzy i chciał udać się do własnej izdebki w tej słodkiej nadziei, że choć z godzinkę jeszcze snu użyje.

Aliści kiedy przechodził koło żaków, stała się rzecz nieoczekiwana. Wąskie szparki oczów bedela rozwarły się nagle szeroko jakby porażone błękitnym ubiorem Nawojki. I dominus sapientia jak nie wrzaśnie:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Hanna Muszyńska.

POCIĄG

Przez ciemności leci,
Błyska ślepiami tysiącznych okien,
Stuka na zwrotnicy
I syczy . . .
Leci przez noc
Ogromny, żelazny smok.
Z komina iskier snop
Krwawo złoty za nim świeci.
Miarowo stukają koła,
Coś zgrzyta, goni, woła
I leci, wciąż dalej leci.

Maria Kurecka, IV kl.

„Home" angielski — to spokojna przystań

Odgrodzona od szerokiego świata burzliwym żywiołem wód, wyspa o bujnej, przez rok cały prawie grynszpanowej zieleni, wilgotna, o ostrym zapachu morza, otulona często zwojami mgieł — to Anglia!

Wyspa o ludziach zamkniętych w sobie, mądrych, gdzie się pracuje w warunkach najbardziej udoskonalonych, gdzie wszystko zda się być wykalkulowane i ku ogólnemu dobru doprowadzone do takiej perfekcji, by przy minimum wysiłku — otrzymać maksymum pożytku i wygody. Co też uderza cudzoziemca, w pierwszym niemal dniu jego pobytu na dalekiej wyspie, to matematyczna punktualność w rozkładzie posiłków i zatrudnień, to wojskowy rygor wkraczający do każdego domu angielskiego. Po wielkich miastach i miasteczkach, w pałacach bogaczów czy skromnych mieszkaniach wyrobników panuje ten sam mniej więcej porządek dnia codziennego. O tych samych godzinach rannych rozpocznie się praca zarobkowa, przerwie się dla wszystkich b e z w y j ą t k u między 1-ą — 3-cią po poł., zakończy się o 6 wieczorem. O tych samych, ściśle określonych godzinach, metaliczny dźwięk gonga zawezwie Anglików na posiłki, noszące we wszystkich sferach te same nazwy: break-fast, lunch, dinner. Śniadanie ranne, drugie śniadanie, (godzina 1) obiad (godzina 8 wieczorem).

Czy u siebie w kraju, czy na dalekiej obczyźnie, — wszędzie, gdzie los go rzuci, postara się natychmiast każdy szanujący się Anglik, o wytworzenie specjalnej atmosfery home'u angielskiego, będącego cząsteczką Wielkiej Brytanii.

W tym tkwi wielka moc tego narodu!

Nie popełnimy paradoksu, gdy powiemy, że wszyscy Anglicy bez względu na uprawiany fach, zajmowane stanowiska — posiadają te same zamiłowania, nawyknienia i gusty.

Tę dyscyplinę i chętne podporządkowanie się prawu, wnosi ze sobą wszędzie północny purytanin, mając za dewizę twierdzenie, że szacunek prawa i dyscyplina — to właśnie swoboda jednostki! Wszelkie wykroczenia i warcholstwa — uważa za... wymysły cudzoziemców, za niezrozumienie własnego dobra!

A źródłem owego ładu-składu w państwie brytyjskim — jest o g n i s k o d o m o w e.

Hen! przed wieki zbudował sobie Anglik dom jasny, zdrowy, na fundamentach mocnych oparty, zamknął się w nim ze swą wierną towarzyszką życia i trwa po dziś dzień!

Home angielski — to spokojna przystań, gdzie poszanowanie jednostki staje się obowiązkiem, a imponujący spokój starszego pokolenia — nie przyczynia się do wytworzenia napiętej, nerwowej atmosfery, z której młodzi tak często u nas radzi umknąć jak najdalej!

Kilka lat w Kanadzie, Indiach, Australii, Egipcie czy Nowej Zelandii — to dywersja na porządku dziennym, wobec zaś panującego wciąż, wśród inteligencji bezrobocia — tak upragniona! Życie w koloniach angielskich, tak odmienne od wygodnego trybu w ojczyźnie, grożące niebezpieczeństwem i chorobami, w zabójczym często klimacie — nie przeraża bynajmniej Anglika, ani jego odważnej towarzyszki życiowej! Wstrzymać ją mogą w kraju tylko drobne dzieci, — starsze pozostawia w idealnie urządzonych liceach i na pensjach. Anglik rzadko kiedy żeni się z cudzoziemką, wiedząc aż nadto dobrze, że tylko rodaczka, wychowana w tej samej karności w szkole, co i on, tak samo wytrzymała fizycznie i zahartowana — stanowi dlań idealny materiał do współżycia — dozgonną, wierną towarzyszkę.

Hanna Skarbek.

Z cyklu: „Co będę robiła po maturze?"

Matura, — ukończenie szkoły średniej zamyka bezpowrotnie okres beztroskiego dzieciństwa. Uczeń i pensjonarka pozostający dotąd pod opieką i kierunkiem domu rodzicielskiego i szkoły stają się ludźmi dojrzałymi, którym przysługuje wolny wybór pracy, celu i powołania.

W dawnych czasach przed kobietą, przed panną dobrze urodzoną, stały właściwie dwie tylko drogi życia: zamążpójście i klasztor. Kobieta niezamężna, która nie chciała szukać schronienia za furtą klasztorną, stawała się po prostu dożywotnią rezydentką na dworach bogatych krewnych. W życiu dzisiejszym wywalczone równouprawnienie otwiera przed kobietą nieograniczone niemal możliwości, podczas gdy trudne warunki życia i kryzys gospodarczy zmuszają ją do pracy zarobkowej, od której często nie uwalnia jej, niestety, zamążpójście ani nawet macierzyństwo. Dlatego też wybór zawodu i rodzaju pracy, zgodnej z powołaniem kobiety, a dającej się pogodzić z obowiązkami domowymi i rodzinnymi, staje się rzeczą pierwszorzędnej wagi.

Obok szeregu wyższych uczelni, jak Uniwersytet, Politechnika, Szkoła Sztuk Pięknych, Konserwatorium itd.

na które powinny się zapisywać jednostki obdarzone wybitnymi zdolnościami i zamiłowaniami, istnieje cały szereg szkół i kursów o charakterze praktycznym, pozwalającym w przeciągu krótszego czasu, mniejszym nakładem kosztów i wysiłków zdobyć pracę i zapewnić sobie niezależne utrzymanie.

W artykule niniejszym omówimy właśnie dwie takie szkoły: Instytut Robót Ręcznych i Wyższą Szkołę Fotograficzną.

Państwowy Instytut Robót Ręcznych, — Warszawa, Górczewska 8, utrzymany jest na poziomie szkoły wyższej. Studia w nim trwają dwa lata, ukończenie go zaś daje absolwentom prawo prowadzenia robót ręcznych w gimnazjum i szkole powszechnej oraz prawo uczenia rysunków w szkole powszechnej. Wszyscy też absolwenci Instytutu mają po otrzymaniu dyplomu zapewnione posady. Opłata roczna wynosi w Instytucie Robót Ręcznych około 200 zł, poza tym wszakże trzeba przeznaczyć jeszcze od 100 do 150 zł na wydatki uboczne, związane z pracą w Instytucie, kupno materiałów potrzebnych do zajęć praktycznych itd. Z powodu ograniczonej ilości miejsc w końcu czerwca odbywają się egzamina wstępne dla kandydatów, którzy muszą się wykazać uzdolnieniami artystycznymi i pewną sprawnością techniczną. Program nauk w Instytucie jest bardzo rozległy. Obok zajęć praktycznych (jak pracownia drzewna, metalowa, tekturowa, introligatorska, kroju i szycia, koszykarska, rysunków i malarstwa) obejmuje on również wykłady teoretyczne (z fizyki, estetyki, historii sztuki, pedagogiki itd.), stanowiące ważną pomoc przy robotach ręcznych. Połączyć wiedzę fachową z praktyką, z samodzielnego „artysty", projektodawcy uczynić dobrego wykonawcę w jednej osobie — oto zadanie i cel Instytutu Robót Ręcznych. To też zasób wiedzy i umiejętności nabytych w Instytucie stanowi już sam przez się bardzo cenną i pożyteczną zdobycz dla kobiety w jej życiu prywatnym, domowym, nawet jeśli się pominie gwarancję natychmiastowej pracy, co stanowi w dzisiejszych czasach czynnik niezmiernie ważny i... rzadki. Od skromnych sukienek domowych — do kostiumu narciarskiego, od zabawek dziecinnych — do stołeczków, foteli, saneczek, od pięknych serwetek, makat, kunsztownie oprawnych książek, aż do przedmiotów codziennego użytku, wszystko to stanowi jej dzieło, przez nią samą obmyślane i wykonane. I cóż tedy dziwnego, że dom, w który się tyle pracy włożyło, któremu się tyle dało ze siebie, staje się zakątkiem miłym dla wszystkich, a ciepłym i drogim gniazdem dla swoich.

Inny zupełnie charakter ma Wyższa Szkoła Fotograficzna, Warszawa, Konwiktorska 2, przygotowująca wykwalifikowanych fotografów zawodowców. Kurs jej trwa również dwa lata, opłata roczna wynosi 90 zł nie licząc materiałów szkolnych, w które musi się uczeń zaopatrywać na własny koszt. Do Wyższej Szkoły Fotograficznej przyjmowani są uczniowie i uczennice, mające świadectwo z sześciu klas gimnazjalnych starego typu lub czterech klas nowego. Ukończenie jej pozwala na rozpoczęcie samodzielnej pracy zawodowej, bądź przez prowadzenie własnego przedsiębiorstwa, bądź też przez współpracę w większych zakładach fotograficznych. Dziś kiedy mamy tylu amatorów-fotografów, korzystających z aparatu często z pominięciem wielu ważnych zasad, warto może byłoby się zainteresować bliżej Wyższą Szkołą Fotograficzną, pozwalającą zamieniać nieudolne „fotki", noszące na sobie krzyczące piętno dyletantyzmu, na piękne, prawdziwie artystyczne zdjęcia.

Wanda Kieszkowska.

Najciekawsza książka?...

— „Czy to pies — czy to bies?“ — okazało się, że pies, strasznie miły, strasznie dobry i wcale nie winien temu, że tam kiedyś była pogoda „pod psem“ i obiad „pod psem“, przeciwnie bardzo zasłużony przez to, że p. Kornel Makuszyński napisał „Wyprawę pod psem“. — To coś przemiłego! Naturalnie pies — (właśnie pies, a nie bies) jest tu najmilszy, ale i trzej chłopcy beztrosko wędrujący na wycieczkę są wcale niczego. Spotyka ich wiele różnych przygód i dają sobie z nimi radę. Dają też radę i pomoc innym ludziom i w końcu jeden zostaje bohaterem i drukują o nim w gazecie. — Nie wierzycie? — No, to przeczytajcie, a przekonacie się. Tylko nie czytajcie pod ławką w czasie lekcji, bo moglibyście parsknąć nagle śmiechem i byłaby jakaś awantura „pod psem“...

Czy to była najciekawsza książka jaką teraz przeczytałam — nie wiem. Trudno mi zważyć, czy zmierzyć tę ciekawość, ale wiem, że czytałam z zajęciem, często się śmiałam i było mi miło. Tylko młodszej siostrzyczce nie radziłabym czytać, bo nie zrozumiałaby. To dobre tylko dla tych, co już uczą się literatury i łaciny.

Julia H.

Objaśnienia rysunku z nr 13

Jest to znana opowieść o tym „JAK STAŃCZYK LECZYŁ SIĘ NA ZĘBY“ — Stańczyk, trefniś nadworny królów: Aleksandra, Zygmunta I i Zygmunta Augusta, owinąwszy zabawnie twarz udał się na Rynek w Krakowie; tam liczni, znający go przechodnie, doradzali mu przeróżne środki na domniemany ból zębów. Środki te wzajemnie się kasowały, ten mówił: tylko gorące — tamten: tylko zimne — ów radził gorczycę, a inny oliwę, ten radził biegać do zmęczenia — tamten zaś w łożu spoczywać; na poty brać, a inny — lód na zębie trzymać... Stańczyk wszystkie te rady skwapliwie na tabliczce notował kolejno, co mu tym łatwiej przyszło, że cała choroba była dla figlów udana. Poczem dopiero wróciwszy, króla i cały dwór bawił czytaniem onych rad zebranych od przeróżnych osób: w każdym bowiem człowieku powiadał, siedzi lekarz — a wszyscy razem nic poradzić nie umieją.

Od redakcji

Marylka. Jeślisz marzysz o wydrukowaniu nadesłanych utworów, to przyszlij zaraz nazwę Gimnazjum, do którego uczęszczasz, adres i wymień nazwisko. Może coś z tego będzie...

„Siódmaczki“ ze Stanisławowa. Sprawa dziwnej jakiejś grawitacji wzajemnej: myślałam o Was, czekałam na listy... Listy są i takie miłe! Na pewno porozumiemy się z łatwością. Częściową odpowiedź stanowić będzie dzisiejszy dobór artykułów. Szczegółowo pogawędzimy przy następnej okazji, bo miejsca brak.

TREŚĆ N-ru 16:

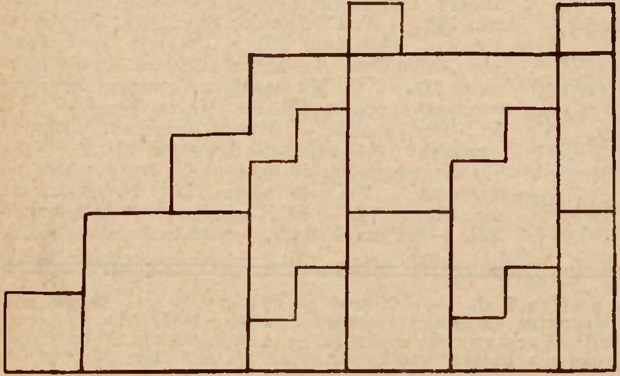
Warunki prenumeraty: rocznie 5 zł (za granicą 7 zł). — Numer pojedyńczy 30 gr. — Konto P. K. O. „Dziś i Jutro“ 404 930. — Redaktor naczelny: Jadwiga Szarska. Red. odpow. i wydawca: Jadwiga Bahr. — Adres redakcji: Warszawa, Łowicka 31. — Administracji: Pokrzywno, p. Krzesiny — Czcionki i druk: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna Poznań, św. Marcin 70.



Półka na kwiaty

projekt. Baśka Tychanowicz, kl. IV. gimn. 440.

(rys. w przekroju podłużnym, wymiary rzeczywiste dowolne, zależne od potrzeby).



Jeżeli masz duży pokój i chcesz zrobić sobie dwa pokoje, zamów u stolarza taką półkę na kwiaty (zmieści się 19—20 doniczek) a zielona przegroda z roślin rozdzieli pokój w sposób bardzo estetyczny.